

## 25 maja 1944. Zamach na rzeszowskich gestapowców



Tablica upamiętniająca udany zamach na gestapowców przez żołnierzy AK 25 maja 1944 r. był ostatnim dniem życia dwóch najgroźniejszych gestapowców rzeszowskich Hansa Flaschki i Friedricha Pottebauma. W tym dniu na ulicy Batorego w Rzeszowie zostali oni zastrzeleni z wyroku polskiego podziemia.

Jednym z wykonawców wyroku był Henryk Kunysz ps. „Szczygieł” z podrzeszowskiego Krasnego. Tak wspominał wydarzenia tego dnia:

– „Na dwa dni przed akcją dowódca placówki Armii Krajowej w Krasnem, do której należałem, powiadomił mnie, że zostałem wyznaczony razem z moim szwagrem Władysławem Leją ps. «Trznadel» i Władysławem Skubiszem ps. «Pingwin» z Krasnego do wykonania na terenie Rzeszowa ważnej akcji przeciwko Niemcom. Na drugi dzień stawiliśmy się w umówionym miejscu. Skubisz i ja mieliśmy na sobie płaszcze dla ukrycia pod nimi pistoletów maszynowych, a Leja kurtkę, w której miał pistolet mauser.

### Zamach

Grupa udała się do miasta. Szli jeden za drugim utrzymując łączność wzrokową. Przyszli do mieszkania Michała Początku w kamienicy mającej dwa wejścia: od ulicy Berka Joselewicza i od Rynku, i tutaj czekali na sygnał rozpoczęcia akcji. Dopiero koło godz. 11 zostali powiadomieni, kogo mają zastrzelić.

Opowiadał dalej Kunysz:

– Kilka minut przed godziną 12 dostaliśmy sygnał, że gestapowcy wyszli z koszar niemieckiej policji kolejowej. Wówczas wyszliśmy na ulicę. Skubisz przeszedł na trotuar po drugiej stronie jezdni, ja szedłem trotwarem obok torów, a Leja za mną. Zaczęły się chwile pełne napięcia. Z daleka widziałem obu gestapowców wsiadających do powozu i jadących następnie ku nam. Cały czas wzrok miałem utkwiony w powóz i siedzące na nim dwie postacie ludzkie. W rękach mocno ścisnąłem automat, który wychylił się spod płaszcza. Kiedy powóz zbliżył się na odległość kilku metrów, wystrzeliłem serię do siedzącego po mojej stronie Flaschki, a Skubisz w tym momencie strzelił do Pottebauma. Idący za mną Leja równocześnie zastrzelił konia, by powóz przedwcześnie nie odjechał. Obaj gestapowcy po strzałach spadli na jezdnię, każdy w stronę, po której siedział. Ranny Pottebaum zaczął z ziemi strzelać z rewolweru, lecz w tym momencie doskoczył do niego Skubisz i dobił go serią z automatu. Spostrzegłem, że woźnica gestapowców wyciąga rewolwer. Wówczas ja oddałem

do niego z automatu zabijając go i zaraz zająłem się Flaschką, który strzelając na oślep z rewolweru podnosił się z ziemi. Powstawszy wycelował do mnie. Myślałem, że to ostatnia chwila mego życia, lecz nie wystrzelił, gdyż nie miał już nabożów. Rzucił się wówczas do ucieczki ku torom z zamiarem wmieszania się między wysiedlonych. Chciał zapewne prosić mnie o darowanie mu życia, gdyż po polsku krzyknął: «Daruj!» W tym momencie oddałem serię z automatu ukosem przez jego tułów i wówczas padł martwy na ziemię. Zgodnie z rozkazem Leja podskoczył do powozu i zabrał teczkę gestapowców, w której spodziewaliśmy się znaleźć materiały ze śledztwa przez nich prowadzonego.

## Odwrót

Z koszar policji kolejowej zaczęli wybiegać z bronią bahnschutze. Zbliżali się też żołnierze wyładowujący się z pociągu. Również ze znajdującego się niedaleko przy ulicy Batorego szpitala wojskowego wybiegali żołnierze. Powstało ogólne zamieszanie, zewsząd zaczęły padać strzały, słychać też było wybuchy granatów. Dalej Kunysz:

Co się stało z kolegami z Borku Starego tego nie wiem. My trzej z Krasnego pobiegliśmy kawałek w kierunku ulicy Lwowskiej, by następnie obecną ulicą Bardowskiego wycofać się w stronę dworca kolejowego. Pierwszy biegł Leja, za nim Skubisz, a na końcu w pewnej odległości za nimi ja. Widziałem, że Leja został ranny w pachwinę, ale biegł ze Skubiszem dalej. Obaj skręcili w ulicę Bardowskiego i straciłem ich z oczu. Zobaczyłem teraz, że żołnierze, którzy wybiegli ze szpitala wojskowego i w kierunku których biegłem, przyklękają i celują do mnie z karabinów. Zrozumiałem, że w tym kierunku uciekać nie mogę. Co robić? Jeżeli cofnę się, wpadnę w ręce bahnschutzów. Zaryzykowałem powrót, lecz zaraz ukryłem się za stosem słupów, które leżały obok domku na rogu obecnej ulicy Łącznej. Kiedy zdyszany przykucnąłem, usłyszałem trzask pocisków o słupy. To strzelali do mnie z automatów bahnschutze. Pomyślałem muszę stąd uciekać albo zginę! Wyskoczyłem więc szybko z rewolwerem w ręce i automatem na szyi w kierunku torów kolejowych, przemknąłem pod stojącymi na nich wagonami, przebiegłem dalsze tory i znalazłem się obok warsztatów kolejowych. Tu zobaczył mnie jakiś Niemiec i strzelił do mnie z rewolweru, ale oddałem w jego kierunku serię z automatu i schował się za stos węgla. Nie mogę sobie do dziś uświaśnić, jakim cudem udało mi się przedostać przez tory, opodał których znajdowało się przecież tylu żołnierzy niemieckich.

Kośba tablicaW ferworze walki i ucieczki zapomniał o wiszącym na szyi automacie. Nagle ktoś chwycił go za ramię i zawołał: „Co robisz? Uciekaj!” To go otrzeźwiło. Schował automat pod płaszcz i wrócił ku parowozowni. Następnie uliczkami Bud przedarł się ku Wisłokowi, by wymknąć się z miasta. Przy pomocy rolnika orzącego nad brzegiem rzeki przedostał się na drugi jej brzeg i okrężną drogą wrócił do Krasnego. Kiedy wszedł na strych domu swej siostry i schował broń, nastąpiło nagłe odprężenie i osłabienie. Dopiero wówczas uświadomił sobie, czego dokonał i jakie mogą być tego konsekwencje. Ale ta chwila słabości wnet przeszła. Zjawiła się żona i opatrzyła ranę postrzałową goleni. Nawet nie wiedział, kiedy otrzymał. Wieczorem przyszedł do wsi Skubisz. Leja nie wrócił

## Śmierć zamachowca

Pościg Niemców za partyzantami obserwował pracownik PKP w Rzeszowie Tadeusz Susłowski. Wspominał on:

Chłopcy ci przebiegli obok dworca kolejowego, a następnie przez teren magazynów kolejowych chcieli się przedostać ku żelaznej kładce prowadzącej nad torami do Staromieścia. Jeden z nich zniknął mi gdzieś z oczu, a drugiego zobaczyłem w momencie, gdy chciał przeskoczyć przez mur ograniczający teren kolejowy od ulicy Jabłońskiego, dzisiaj Gosłara. Gdy znalazł się na tym murze, został trafiony kulą i spadł na ulicę Jabłońskiego. Ja pobiegłem również na tę ulicę. Zauważyłem, że na pomoc ścigającym chłopca zbliżali się od ulicy Krakowskiej też jacyś Niemcy w mundurach, a od torów kolejowych biegła obsługa artylerii przeciwlotniczej rzeszowskiej stacji kolejowej. Widziałem, że wszyscy zaczęli pierścieniem okrążać nie istniejącą dziś ulicę Borelowskiego, przy której uciekający chłopak skrył się w jakiejś komórce. Słyszałem stamtąd strzały i wybuch granatów. Później dowiedziałem się od ludzi, że zamachowiec, gdy zabrakło mu amunicji, odebrał sobie życie.

Nikt nie zdradził nazwiska poległego konspiratora. Po ośmiu dniach został pochowany pod murem cmentarnym, w miejscu wyznaczonym dla „polskich bandytów”. Oddał swoje młode życie w walce z najeźdźcą. Nie dowiedział się już, że on i pięciu pozostałych bezpośrednich uczestników zamachu zostało odznaczonych przez komendę AK Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Marcin Bryła

Tekst w pełnej wersji ukazał się w portalu [Podkarpacka Historia](#)